

Opowieść inspirowana prawdziwą historią Helene Hannemann – Niemki, żony Roma i matki pięcioro dzieci, która za swoją rodziną poszła prosto do piekła.

W maju 1943 roku do domu Helene Hannemann brutalnie wkracza policja, która z rozkazu Heinricha Himmlera zabiera do obozów Romów i Sinti. Mąż i dzieci Helene mają trafić do Auschwitz-Birkenau, ale ona, jako przedstawicielka czystej aryjskiej krwi, może wybrać wolność. Decyduje się jednak na dobrowolne zesłanie do piekła.

Kiedy do obozu przyjeżdża doktor Mengele i powierza Helene prowadzenie przedszkola, kobieta rozpoczyna heroiczną walkę o życie dzieci. I choć wie, że los jej podopiecznych jest z góry przesądzony, robi wszystko, by złagodzić ich cierpienia.

Poruszająca opowieść o wytrwałości, nadziei i sile w jednym z najbardziej przerażających miejsc na ziemi.




E-BOOK



AUDIOBOOK

 fb.com/kobiece

 wydawnictwo.kobiece

 www.wydawnictwokobiece.pl

MBP Cieszanów
Kolysanka z Auschwitz /



0000027860

KOŁYSANKA Z AUSCHWITZ MARIO ESCOBAR

ESC

MARIO ESCOBAR

KOŁYSANKA Z AUSCHWITZ



będzie wyglądać nasze życie, gdy Niemcy się w końcu otrząsną i odwrócą od Hitlera, ale głównie omawialiśmy drobne szczegóły związane z dziećmi oraz historie z całego tygodnia.

Czułam potrzebę, by przelać swoje emocje i obawy na ten szkolny papier.

Teraz czuję się tak samo, jak gdyby ten zeszyt zabrał mnie na długi spacer u Twojego boku. Nie ma Cię przy mnie, ale wciąż idziemy razem, pod rękę, patrząc losowi prosto w twarz...

Pisanie pamiętnika w mojej obecnej sytuacji było niejako sposobem na zadrwienie z brutalnej opresji, którą cierpieliśmy ze strony naszych ciemżycieli. Chcieli odebrać nam wszystko, nie wyłączając wspomnień. Moje zwarte odręczne pismo budowało wokół okruchów pamięci ochronny mur, tak aby nikt nie śmiał mnie z nich obrabować. Może był to sposób na odegnanie niebezpieczeństwa, które nieustannie wisiało nam nad głowami. Tego wszechobecnego wyroku śmierci, na którym umieszczono nasze imiona i nazwiska. Wcześniej czy później wszyscy muszą odejść z tego świata, miałam jednak wrażenie, że w obozie koncentracyjnym nie umiera się, tylko przestaje istnieć. Uwięziono tu całe rodziny, nielicznym udało się uciec i przeżyć za drutami. Nikt już ich nie pamiętał, wspomnienie o nich rozplynęło się jak mgła, gdy przygrzeje słońce. Dym, nieskończona nicość, nieistniejąca pustka, w której ludzkie jestestwo zamienia się w niewiele więcej niż zaledwie tchnienie w całej wieczności. Wierzyłam, że jesteśmy nieśmiertelni. Rodzice zawsze mi powtarzali, że nasze imiona są wryte w Bożej pamięci po wiek wieków. Naziści jednak chcieli wymazać je z powierzchni ziemi i na zawsze umieścić w otchłani, gdzie przebywają nienarodzeni.

10



CZERWIEC 1943 ROKU, AUSCHWITZ

Wstałam wcześniej niż zwykle, żeby się przygotować do pierwszego dnia w przedszkolu. Za kilka godzin doktor Mengele przyjedzie z jakimiś nazistowskimi ważnymi osobistościami – chciałam, by nasza placówka zrobiła na nich dobre wrażenie. Niewiele miałyśmy czasu, żeby cokolwiek zorganizować, ponadto dla wszystkich pracowników było to coś nowego. Moje dzieci jeszcze spały, gdy rozłożyłam przybory szkolne i nastawiłam projektor filmowy. Potem poszłam do drugiego baraku, by sprawdzić, jak tam idą przygotowania. Maja i Kasandra były już na miejscu. Takie młode, a tak się garnęły do pracy. Przywitałyśmy się, przy czym obie starały się mówić do mnie po niemiecku. W miarę jak szykowałyśmy salę, narastał we mnie niepokój – czy Zelmie uda się znaleźć jeszcze trzy pomocniczki i czy przekonała cygańskie matki, żeby przekazały nam swoje dzieci na pół dnia?

Gdy skierowałam się z powrotem do baraku dla młodszej grupy, ujrzałam, że drogą nadchodzi gromadka dzieci. Były to

sieroty z transportu sprzed kilku dni, umieszczone przez nazistów w baraku szesnastym. W tej grupce maszerowali tylko najmłodsi i byli w pożałowania godnym stanie. Brudne, zawsze nie maluchy o tłustych włosach. Prowadził je młody człowiek odpowiedzialny za opiekę nad nimi, ale najwyraźniej kiepsko się z niej wywiązywał.

– Dzieci nie mogą wejść do przedszkola w takim stanie – orzekłam, marszcząc brwi. – Najpierw weźmiemy je do sauny pod prysznic i obetniemy im włosy.

Maja i Kasandra przyszły, żeby mi pomóc. Wzięłam za ręce dwoje z najmniejszych szkrabów i mój gniew powoli przerodził się w litość. Te biedactwa straciły rodziców. Mieszkały w sierocińcu prowadzonym przez zakonnice, a potem naziści przerzucili je w to okropne miejsce. Pomogłam najmłodszemu się rozebrać. Ich wychudzone, kruche ciała były pokryte brudem, siniakami i ranami.

– Dziękuję. Robi to pani tak jak mama – powiedziała dziewczynka o długich kasztanowatych włosach, kiedy ją szorowałam pod strumieniem letniej wody.

Serce mi się ścisnęło. Gdybym tak mogła matkować wszystkim tym biedactwom... Przełknęłam ślinę, z trudem powstrzymując łzy. Ileż cierpienia spowodowała ta wojna, a nade wszystko ile zła uczynili ludzie uważający się za lepszych z powodu swego koloru skóry, pochodzenia czy języka. Kiedy skończyliśmy myć dzieci, włożyliśmy im czyste ubrania i zaprowadziliśmy je z powrotem do baraków. Tymczasem przybyła druga grupa, w większości złożona z bliźniaków, w tym wielu niecygańskiego pochodzenia. Kilka dni temu Mengele zaczął je wyłączać z selekcji i trzymał pod opieką jakiejś kobiety w baraku numer trzydzięści dwa, gdzie urządzał sobie prywatne laboratorium. Wszyscy byli ciekawi, dlaczego to robi, ale mało kto odważył się głośno

pytać. Po obozie krążyły plotki o jego eksperymentach. Wiedzieliśmy, że doktor nie trafił do Auschwitz po to, żeby otaczać opieką biednych cygańskich więźniów. Nie mogłam zaprzeczyć, że jego zainteresowanie bliźniętami wprawia mnie w niepokój. Nie chciałam, żeby się zbliżał do moich dzieci, i zakazałam im kręcić się koło jego laboratorium.

Podzieliliśmy dzieci według wieku. Miałyśmy ponad pięćdziesięcioro od trzech do siedmiu lat, a jeszcze nie stały się wszystkie dzieci z obozu. Kiedy biedactwa weszły do przedszkolnych baraków i zobaczyły pomalowane ściany z obrazkami, stoliki, ołówki i zeszyty, jedne gapiły się na to wszystko oniemiałe, inne zaś zareagowały podekscytowanymi okrzykami. Większość z nich nie widziała przedszkola od lat, a wiele po raz pierwszy w życiu ujrzało salę zajęć. Podczas gdy dwie polskie pielęgniarki zajmowały się starszymi dziećmi, ja wzięłam pod opiekę maluchy. Kiedy wszyscy siedzieli już w fartuszkach przy stolikach, zaczęłam wydawać śniadanie. Moja młodsza trójka usadowiła się przy jednym ze stołów. Otis poszedł do drugiego baraku, a Blaz postanowił zostać i pomóc mi w pracy. Jako jedenastoletek nie mógł być wychowankiem, ale nadawał się na asystenta.

Mimo głodu wszystkie dzieci zaczęły cierpliwie na kubki mleka. Potem rozdałyśmy herbatniki. Były stare i zleżałe, jednak dla młodych więźniów miały smak przepysznych ciasteczek.

Zelma zjawiała się nieco później, ale udało się jej zebrać prawie wszystkie pozostałe dzieci z obozu. Dwie matki Cyganki poszły ze swoją grupą do drugiego budynku, jedna zaś została z Zelmą, żeby mi pomagać.

Posadziłyśmy nowo przybyłych przy wolnych stolikach i dostali śniadanie jak reszta. Gdy wszyscy skończyli jeść, dla każdego dziecka założyłyśmy teczkę. Kiedy uporaliśmy się z tym, było już prawie południe. Miałyśmy w sali dzieci cygańskie i nieliczne

żydowskie siedmiu narodowości. Wiedzialiśmy, że nie będzie łatwo zintegrować je w grupie. Musiałyśmy je nauczyć niemieckiego i polskiego, ponieważ te dwa języki były tutaj najszerzej znane.

Zebrałyśmy dzieci z obu baraków w jednym budynku i puściłyśmy im film o Myszcze Miki. Wiadomo było, że Adolf Hitler uwielbia kreskówki Disneya, a sam Walt Disney przed wojną związał się z nazistami. Niestety, idee Hitlera znalazły sobie zwolenników w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Dla dzieci zupełnie nie miało to jednak znaczenia. Większość z nich nigdy nie widziała filmu animowanego. Jak zahipnotyzowane patrzyły na myszkę kręcącą piruety i wyczyniającą wariactwa z psem Pluto. Skorzystałyśmy z chwili spokoju i zostawiłyśmy dzieci pod opieką Blaza. Wszystkie zasługiwałyśmy na mały odpoczynek.

Podczas przerwy polskie pielęgniarki paliły papierosy, a matki Cyganki usiadły na schodkach, by się posilić chlebem i serem. Zelma została ze mną. Patrzyłam na drugą stronę kolczastego ogrodzenia. Placyk wokół szpitala był większy od innych podwórerek i dlatego czasami ludzie z *Sonderkommando* i nazistowscy strażnicy grywali na nim w piłkę nożną. W zeszłą niedzielę wszyscy zgromadziliśmy się przy ogrodzeniu, żeby oglądać mecz. To oraz koncerty cygańskiego zespołu były jedynymi rozrywkami, na jakie nam pozwalano w obozie.

– Jesteś zadowolona? – zapytała Zelma. – Wszystko poszło po twojej myśli.

– Tak, chociaż wolałabym mieć wizytację za sobą – odparłam nieco zatroskana. Wiedziałam, że jakaś mimochodem rzucona uwaga albo drobny kaprys niemieckich oficjeli mogą poważnie wpłynąć na decyzje komendanta obozu. Musiałyśmy się wystrzeżać najmniejszych choćby potknięć.

– Będzie dobrze. – Zelma dodała mi otuchy, posyłając w moją stronę głębokie mądre spojrzenie. – Baraki wyglądają przepięknie, a dzieci są jak odmienione, weselsze i zdrowsze.

– Jesteś większą optymistką niż ja. Spędziły z nami dopiero jeden dzień – odpowiedziałam z uśmiechem. Doceniałam jej dobre chęci. Optymizm był w Auschwitz rzadkim zjawiskiem.

Usłyszałam warkot kilku silników i kiedy spojrzałam na główną alejkę, zobaczyłam toczące się z wolna przez cygański obóz cztery czarne pojazdy. Tak się zdenerwowałam, że zaczęłam wydawać polecenia jak szalona. Poprawiłam fartuchy wszystkim naszym pomocnikom i przykazałam im, aby się zachowywały naturalnie i udawały spokój, mimo że sama wyraźnie panikowałam.

Wkrótce samochody zatrzymały się ze dwadzieścia metrów od przedszkola. Zesłam po schodkach i ustawiłam nasz personel w karnym szeregu, jakbyśmy byli oddziałem żołnierzy podczas inspekcji. Nie chciałam nawet patrzeć na gości. Po prostu stałam wyprostowana sztywno przed pozostałymi przedszkolankami.

Nie widziałam więc, jak się zbliża, ale gdy usłyszałam głos, podniosłam głowę i tuż przed sobą ujrzałam samego Heinricha Himmlera, *Reichsführera* SS, jednego z najważniejszych ludzi w Niemczech. Znałam go z kronik filmowych, które puszczano zazwyczaj w kinach. Nigdy nie byłam na żadnym zlocie nazistów ani nie pozwoliłabym, aby któreś z mych dzieci zapisało się do Hitlerjugend, chociaż i tak nikt by ich tam nie przyjął z uwagi na rasę ojca. Himmler nie prezentował się władczo. Błada twarz i małe oczy spoglądające zza okrągłych okularów nadawały mu wygląd zwykłego urzędnika. Wszyscy jednak wiedzieliśmy, że ten człowiek zalicza się do najgroźniejszych osób w Trzeciej Rzeszy. Ubrany był w nieskazitelny mundur i mówił miękkim głosem, jakby stał ponad otaczającą go nędzą – nędzą, którą sam stworzył. Uśmiechnął się do mnie i zagadnął uprzejmie:

– Czy to pani jest dyrektorką przedszkola? *Herr Doktor* Mengele wyrażał się o pani bardzo pochlebnie. W takim miejscu jak to potrzebna jest właśnie Niemka.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Drżałam lekko i patrzyłam na niego oniemiała. Czułam się tak, jakbym znów była małą dziewczynką stojącą przed surowym nauczycielem.

– Dziękuję panu, *Reichsführer SS* – udało mi się w końcu wydukać.

– Czy to jest przedszkole? – spytał, po czym zwrócił się do swoich towarzyszy i rzekł: – A te komunistyczne i żydowskie śmieci twierdzą, że jesteśmy nieludcy!

Jego towarzysze ryknęli śmiechem. *Reichsführer SS* skinął na powitanie reszcie personelu, lecz nie wyciągnął do nikogo ręki. Pewnie się bał, że od niższych ras może się czymś zarazić. Doktor Mengele podszedł do mnie z uśmiechem i przedstawił mnie komendantowi obozu, Rudolfowi Hössowi.

– Bardzo dobra robota, *Frau Hannemann*. Doktor Mengele wspominał o pani zdolnościach i zaangażowaniu. Niemcy zawsze doceniają okazję, aby pokazać, do czego są zdolni – wygłosił komendant, podnosząc wzrok na sztyld, który wymalowałam poprzedniego dnia.

Mengele uśmiechał się tylko. Położył dłoń na moich plecach i pokierował mną, żebym pokazała gościom wnętrza. Trzej mężczyźni i ich towarzysze przepuścili mnie, abym poszła przodem. Przystąpiwszy próg, poprosiłam dzieci, by wstały. Blaz wyłączył projektor, a przedszkolanki szybko pootwieraly okiennice, żeby przez okna wpadło do środka miękkie światło polskiej wiosny.

Dzieci patrzyły na mężczyzn nieco wystraszone. Mundury esesmanów od wszystkich więźniów wymagały respektu. Nawet maluchy wiedziały, że lepiej usuwać się z drogi komuś, kto nosi mundur ze swastyką. Jedyнным człowiekiem, którego się w tej

grupie nie bały, był Mengele. Przykucnął teraz przy dzieciach z pierwszego stolika i rozdawał im cukierki.

– To miejsce nie różni się zbyt od wielu przedszkoli niemieckich – zauważył Himmler, biorąc się pod boki.

– Chcemy, aby cygańskie dzieci i bliźnięta doktora żyły możliwie w jak najlepszych warunkach – odpowiedział Höss.

– Dziękuję panu, komendancie – rzekł Mengele z lekkim ukłonem.

Himmler zwrócił się do mnie:

– Ile dzieci macie w przedszkolu?

– Łącznie dziewięćdziesięcioro ośmioro. Pięćdziesięcioro pięcioro tu, w grupie maluchów, oraz czterdzieścioro troje w grupie starszaków – odparłam.

– W jakim języku wydajecie im polecenia? – spytał.

Nie byłam pewna, jaką dać odpowiedź.

– Po niemiecku i po polsku.

Obawiałam się, że ten drugi język nie spotka się z uznaniem. Himmler jednak potarł sobie tylko podbródek i odparł:

– Doskonale.

Następnie przykucnął przed jednym z dzieci. Cygański chłopczyk, Andreas, bez najmniejszego strachu patrzył esesmanowi prosto w oczy. Tamten zdjął mu czapkę, pogłaskał go po głowie i spytał:

– Podoba ci się przedszkole?

– Tak, *Herr Kommandant* – odpowiedział maluch poważnie. Miał ledwie cztery lata, lecz najwyraźniej wyróżniał się bystrością na tle rówieśników.

– Miałeś dobre śniadanie? – wypytywał dalej oficer.

– Tak, dostaliśmy mleko i herbatniki – odparł Andreas.

– Dostawałem to samo, kiedy byłem mały – rzekł Niemiec z uśmiechem. Potem wyprostował się i powiódł wzrokiem po

reszcie zebranych. Zanim wstał, zagadnął jeszcze drugiego chłopca: – Czy wiesz, po co są te wielkie kominy po drugiej stronie ogrodzenia?

Malec namyślał się przez kilka sekund. Po chwili z psotnym błyskiem w oku odparł:

– Pięką tam chleb dla obozu. Piekarze co dzień robią dla nas chleb.

Odpowiedź zadowoliła Himmlera. Wstał, zmierzwił chłopcykowi włosy i pożegnał się z klasą. Dzieci odpowiedziały mu chórem. Goście wysypali się z sali, ja wyszłam za nimi.

– Wszystko jest w porządku – oznajmił komendant obozu. – Myślę jednak, że powinna pani bardziej zadbać o schludność dzieci. Wiem, że Cyganie mają z natury nieprzyjemną woń, ale naprawdę musicie coś zrobić z tym okropnym smrodem.

Zagotowało się we mnie. Doskonale wiedział, że moje własne dzieci są Cyganami, lecz ci ludzie uważali nas za niewiele więcej niż zwierzęta, choć byłam też pewna, że swoje psy traktują lepiej od nas.

– Dobrze, *Herr Kommandant* – odpowiedziałam, starając się panować nad głosem i twarzą.

Jako ostatni pożegnał się ze mną doktor Mengele. Uścisnął mnie za ramiona swymi zimnymi kościstymi dłońmi.

– Dobra robota. Porozmawiamy później – rzekł z uśmiechem.

Gdy wizytatorzy wrócili do swoich samochodów i odjechali z cygańskiego obozu, wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Moje pomocnice rozdawały dzieciom prowiant, żeby coś zjadły, zanim rozejdą się do swoich baraków, a tymczasem przyszła się ze mną zobaczyć Ludwika. Wyglądała na nieco zmartwioną, mimo że barakowi szpitalnemu oszczędzono wizytacji, ponieważ nazi-stowscy oficerowie obawiali się, że się czymś tam zarażą.

– Jak wam poszło? – spytała.

– Myślę, że bardzo dobrze. Choć z tymi czarnymi krukami nigdy nic nie wiadomo. – Próbowałam żartować. Sama potrzebowałam rozluźnienia.

– Przejdźmy się – zaproponowała.

Oddalając się od baraków, ruszyliśmy na tyły obozu. W wielkim budynku stacyjnym, przy którym normalnie zatrzymywały się pociągi – akurat dziś żaden nie przyjechał – usadowiła się kobieca orkiestra Auschwitz. Gdy podjechały samochody z grupą Himmlera, kobiety zaczęły grać. Dyrygowała Alma Rosé, austriacka skrzypaczka. Może podczas muzykowania ich dusze uciekały poza drut kolczasty, ale ta muzyka zawsze brzmiała melancholijnie, niczym śpiew ptaków, które z połamanymi skrzydłami wsadzono do klatki.

Ludwika westchnęła, gdy samochody na krótko zatrzymały się przed orkiestrą. Dźwięk skrzypiec jak zawsze przywiódł mi na myśl Johanna, jakby on sam mógł tam być. Bałam się, że go spotka najgorsze, i dlatego co noc powierzałam męża Bogu, aby go chronił i pozwolił się nam zejść na nowo. Wyobrażałam sobie, że Stwórca świata latem 1943 roku ma dużo roboty, lecz większość ludzi uważa, że ich osobiste problemy są największe pod słońcem.

– Myślisz, że wydostaniemy się stąd żywe? – zagadnęła moja przyjaciółka.

Orkiestra wciąż grała. Zapatrzyłam się w błękitne niebo, potem spojrzałam na zieleniący się las, na kwiaty nieśmiało wychylające się z trawy. Wiosna jakoś zdołała nadejść pomimo bomb i trupów rozrzuconych po polach połowy świata. Pory roku były najlepszym dowodem na to, że życie będzie trwać, kiedy to wszystko się skończy.

– Wydostaniemy się, chociaż nie jestem pewna, czy żywe. Mogą trzymać w zamknięciu tylko nasze ciała, tę mieszaninę

kości i mięśni powoli obracających się w proch. Nie mogą jednak więzić naszych dusz.

Zdziwiły mnie własne słowa. Zazwyczaj w obozie nie rozmawiałam o śmierci, a tym bardziej z przyjaciółką. Jednak w świadomości, że naziści nie mogą zniewolić nam dusz, było coś wyzwalającego.

W milczeniu wróciliśmy do baraków i wrzawa, jaką robiły dzieci, podniosła nas z powrotem na duchu. Nasi wychowankowie grzecznie wyszli z przedszkola i podzielili się na trzy grupy. Jedni pomaszrowali do baraku dla sierot, drudzy do baraku, który Mengele przeznaczył dla nich obok swojego laboratorium, a trzeci wrócili do rodzin w obozie.

Maja i Kasandra pomogły mi posprzątać sale, po czym zjadłam z dziećmi posiłek. Byłam bardzo zmęczona. Napięcia tego dnia całkiem mnie wyczerpały. Chciałam, żeby dzieci poszły spać wcześniej, tak abym mogła zapisać kilka stron w pamiętniku i sama też się położyć. Sen dawał nam jedną z nielicznych możliwości, by poczuć się naprawdę wolnymi.

Dzieci posilały się z szerokimi uśmiechami na twarzach. Nie musiały już więcej chodzić do pełnych zarazków łaźni i ubikacji, jadały znacznie lepiej, a nasz prosty pokój w porównaniu z barakiem czternastym zdawał się pałacem.

Przeczytałam najmłodszym bajkę, ucałowałam starszych, po czym zamknęłam drzwi i usiadłam na jednym z krzesełek. Zaledwie dwie minuty później usłyszałam, że wchodzi jedno z dzieci. Odwróciłam się i zobaczyłam Blaza. Świeca, którą zapaliłam wcześniej, słabo oświetlała jego ciemną sylwetkę, ale nie musiałam widzieć twarzy, by wyczuć, że syn chce mi powierzyć jakiś sekret.

– Wszystko w porządku, kochanie? – spytałam, dając mu znak, żeby podszedł bliżej.

Usiadł mi na kolanach, jakby był znacznie młodszy, i przez chwilę przytulałam go jak malucha. Blaz jako pierwszy zakłócił nasze spokojne małżeńskie życie. Pod wieloma względami przypominał ojca, po mnie zaś odziedziczył wytrwałość i obsesyjne pilnowanie porządku.

– Kiedy zabrali nam dowody tożsamości i wszystko, co z sobą przywieźliśmy, udało mi się coś przemycić w ubraniu. Nie chciałem ci o tym mówić. Bałem się, że się wściekniesz. Co noc trzymam to przy sobie i czasami wyciągam, żeby sobie zerknąć.

– Co ty tam masz? Pokaż mi to koniecznie – odparłam niecierpliwie.

Nic nie powiedział, tylko wyjął małe zdjęcie i podał mi je. Byliśmy na nim wszyscy, Adalia jeszcze w moim brzuchu. Zrobiliśmy tę fotografię latem, zanim Johanna usunięto z orkiestry. Wojna jeszcze się nie zaczęła i choć naziści robili już problemy, żyliśmy we względnym w spokoju i szczęściu. Przez długi czas wpatrywałam się w nasze uśmiechnięte twarze. Zdjęcie uchwyciło chwilę radości i zamieniło ją w wieczność. Teraz nie byliśmy już tą szczęśliwą rodziną pozującą do fotografii w pięknym berlińskim parku. Tamto ciepłe powietrze, muzyka dobiegająca gdzieś z boku, zapach waty cukrowej – wszystko wydawało się tak odległe jak moja młodość. Zdjęcie jednak zachowało ten moment na zawsze.

Zaczęłam płakać i Blaz przytulił się do mnie mocno. Czułam jego ramiona i policzek ocierający się o moją twarz. Nasze łzy zmieszały się, jak przed laty mieszała się nasza krew, kiedy go miałam w łonie. Przez kilka sekund znów byliśmy jednym ciałem, złączeni pępowiną. Zamknęłam oczy i przywołałam w wyobraźni twarz męża. Każdym włókienkiem swojego jestestwa pragnęłam, żeby tu z nami był. Aby rodzina znowu była razem. Taka szczęśliwa jak w tamtym momencie, zagubionym w pamięci, lecz uwiecznionym na czarno-białej fotografii.

– Dziękuję, skarbie – powiedziałam wśród szlochów.

Odsunął się nieco, by spojrzeć na mnie załzawionymi oczyma. Nieczęsto płakał. Zawsze był silnym, zdeterminowanym chłopcem.

– Będę się tobą opiekował, mamó – wymamrotał. – Będę się opiekował wami wszystkimi, póki nie wróci tato. Wiem, że jest gdzieś niedaleko. Czuję to. Brakuje mi naszych popołudniowych drzemek, wspólnego grania na skrzypcach przy oknie w salonie, spacerów, kiedy naśladowałem jego kroki, i tego, że marzyłem, żeby być kiedyś duży tak jak on.

– Będziesz taki, mój mały Knirpsie – powiedziałam i znowu go przytuliłam.

Nasze oddechy się wyrównały, a w sali zrobiło się chłodno pod wpływem północnego wiatru. Przez okna wpadało światło reflektorów odbierające nam widok księżyca i gwiazd. Pewnego dnia, gdy obóz będzie pogrążony w mroku i ciszy, na ziemię znów spłynie czysty blask ciał niebieskich i świat ponownie stanie się dobrym miejscem do życia.

11



SIERPIEŃ 1943 ROKU, AUSCHWITZ

Wyczerpanie jest najlepszym towarzyszem czasu. Pozwala nam szybko przewracać stronicę, jak w wiejskiej książce. Niekiedy gorączkowa chęć poznania zakończenia historii miesza się z apatią wynikającą z codziennego kieratu, mimo że tym codziennym kieratem jest straszna rzeczywistość Auschwitz. Minęło kilka tygodni, odkąd ostatnio wylewałam łzy swojego serca na ten papier, ale to w pewnym sensie normalne. Aż do dziś nie wydarzyło się nic godnego odnotowania. Upływał dzień za dniem bez odpoczynku i bez ważniejszych nowin. Jeśli nic się nie dzieje, to w obozie dobry znak. Ponieważ jeżeli w Auschwitz coś się zdarzy, zawsze ma złe następstwa. Przybycie nowych ofiar do tej nieludzkiej maszyny zniszczenia ma wpływ na cały obóz i na humory strażniczek.

Od początku lata do obozu rzeczywiście przybyło wiele osób. Większość z nich przypomina wyjęte z wody ryby – próbują oddychać gorącym powietrzem, które je z wolna zabija.